

Szawłowski, Ryszard

List Ryszarda Szawłowskiego z uwagami do recenzji Jerzego Prochwicza

Mazowieckie Studia Humanistyczne 2/2, 248-251

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wszystkich osób sportretowanych na obrazach alegorycznych z Łazienek, a szczególnie na „Ofierze Salomona”.

Widzę, że podeszliśmy do tej sprawy w różny sposób. Ja, wiedziony chyba malarskim instynktem, szukałem po prostu podobieństwa. Pani wychodzi od źródeł pisanych.

Z dwu piękności, które starałem się zidentyfikować, za Anną Bacciarelli na drugim planie, przemawia identyczność rysów z wizerunkiem na „Autoportrecie przy sztalugach”, gdzie identyfikacja portretowanej jest potwierdzona tradycją rodzinną (i chyba logiczną). Typ urody Anny łączy cechy włoskie i niemieckie. Jest to też ta sama osoba co na portrecie Anny (?) – Kat. nr 207. Przyznam, że nie rozumiem jak mogłaby być jednocześnie tą, którą identyfikuję jako Helenę Radziwiłłową. Coś takiego sugeruje Pani (może jest to pomyłka), uważając każdą z dwu piękności za Izabelę Grabowską.

Kobieta, określona przeze mnie jako Helena Radziwiłłowa, jest podobna do portretów księżnej (również jako Minerwy i Erato). Ma wyraźne, grube brwi, zmysłowe usta, ten sam podbródek i jest osobą raczej pełną (uroku). Nachylenie głowy portretowanej jest przy tym identyczne w wizerunku Erato i kobiety z „Ofiary Salomona”, stwarza to wrażenie wykorzystania wcześniejszego portretu jako studium. Ale podobieństwo może być oczywiście mylące, tym bardziej że niektóre osoby są tu wyraźnie odmłodzone. Kim były dawno zgasłe piękności z dawno nie istniejącego obrazu?

Przesyłam serdeczne pozdrowienia i wydaną w tym roku książkę *Myśli w czasie bałaganu*, mam nadzieję, że się Pani spodoba.

Ja też mam wątpliwości, czy wypada by Bacciarelli zajmował się malarstwem swego przodka, ale chciałem opublikować źródła i nie mogłem powstrzymać się od komentarza.

Pozostaję z wyrazami szacunku

/-/ Aleksander Bacciarelli

* * *

Od redakcji:

Dwutomowe dzieło Ryszarda Szawłowskiego doczekało się już wielu bardzo pozytywnych, a nawet entuzjastycznych opinii drukowanych oraz wyrażanych na spotkaniach w środowisku naukowym. Nadesłana recenzja Jerzego Prochwicz (publikowana w niniejszym numerze MSH, s. 221–223), koncentrująca się tylko na jednym, wąskim aspekcie książki, odbiega od nich w sposób diametralny. Oczywiście do takiej, a nie innej opinii recenzent ma pełne prawo i być może Jego stanowisko podzielią jeszcze inni przyszli recenzenci. Jednak w związku z

tym, że zarzuca On autorowi sprawy „naganne”, „szczególnie bolesne”, a nawet nieuczciwość badawczą, pozwoliliśmy sobie przekazać maszynopis tej recenzji prof. Szawłowskiemu celem ewentualnego zajęcia stanowiska. Jego odpowiedź z małymi skrótami drukujemy poniżej.

Omówienie pierwszego wydania mojej dwutomowej pracy pt. *Wojna polsko-sowiecka 1939* (we wrześniu 1996 r. ukazało się już jej drugie uzupełnione wydanie) przez Jerzego Prochwicza, udostępnione mi uprzejmie przez Redakcję, nie powinno pozostać bez odpowiedzi.

Moja praca zawiera trzy główne „bloki tematyczne”, wyrażone w umieszczonych na początku obu tomów podtytułach: (a) *Tło polityczne, prawnomiędzynarodowe i psychologiczne*; (b) *Agresja sowiecka i polska obrona*; (c) *Sowieckie zbrodnie wojenne i przeciw ludzkości oraz zbrodnie ukraińskie*. Problematyka dzieła jest więc nadzwyczaj obszerna. Jakaś, choć trochę poważniejsza, jego recenzja wymagałaby krótkiego zajęcia się elementami tych trzech podstawowych części. Jeśli autor nie ma kwalifikacji do zajęcia się blokami (a) i (c) – oczekiwałoby się obszerniejszego omówienia jedynie w zakresie sowieckiej agresji i polskiej obrony w okresie 17 IX – 1 X 1939 r. Tymczasem zainteresowania poznawcze J. Prochwicza – pracownika Archiwum Straży Granicznej – wyraźnie nie sięgają poza KOP, obejmujący tylko stosunkowo drobny wycinek bloku (b).

Ale i na tym nie koniec. Recenzent nie ujawnia jakiegokolwiek znajomości walk KOP z Sowiecami i dlatego także w tej materii nie umie nic powiedzieć. Ogranicza się zatem głównie do spraw nazw niektórych jednostek i nazwisk czy funkcji paru oficerów. I tutaj zresztą sam też nie ustrzegł się błędów, o czym niżej. Tak więc, pomijając insynuacje, a nawet fabrykację (o których również niżej), był on w stanie zająć się jedynie sprawami „śladowymi”, stanowiącymi zaledwie parę promil mego dzieła.

„Przeocząc” całkowicie wykorzystane przeze mnie pierwszorzędnej przeważnie wagi archiwalne źródła emigracyjne, w dużej mierze całkowicie dotąd nieznanne w Polsce (kilkadziesiąt takich dokumentów przedrukuję *in extenso* lub z pewnymi skrótami w tomie drugim pracy), Prochwicz zarzuca „całkowite” pominięcie źródeł krajowych. W rzeczywistości nie jest tak źle, skoro – obok licznych relacji zebranych w kraju po moich wystąpieniach w TV, artykułach, na spotkaniach *etc.* – cytuję np. relację kpt. (później ppłk.) Jana Konopki, czy dokument z Archiwum prof. Kota. Zaś reprodukowane w tomie drugim dwie Listy śp. Janusza Pomorskiego też w decydującym stopniu oparte są na źródłach krajowych. Sprawa zasobów archiwalnych, jeśli chodzi o ilość i „kaliber”, zwłaszcza szczebel służbowy piszących, polega na tym, że wobec „zachodnich”

odnośne zbiory krajowe są przeważnie skromne i z reguły znacznie niższego szczebla. Na ich pełne wykorzystanie będzie jeszcze czas przy następnych wydaniach pracy. Nie „sugeruję” – jak konfabuluje Prochwicz – że wykorzystałem już wszelkie źródła. Odwrotnie, apeluję w *Przedmowie* (tom 1, s. 22) o dalsze wiadomości, uściślenia i sprostowania, „luki bowiem są jeszcze znaczne”.

Parę słów o niektórych dalszych „krytykach” recenzenta. Wiadomość, że na Odcinku „Środek” atakujący Sowietów byli nieraz silnie „podpici”, a nie „pijani” – jak napisał Prochwicz – podałem, jak zaznaczyłem w tekście (a co Prochwicz pominął), po rozmowach z paroma byłymi żołnierzami KOP. Nie wie on chyba, że wódka była w wojsku sowieckim rozpowszechniona, tak jak w całym społeczeństwie, może szczególnie w *pogranotriadach*, które atakowały KOP – tam bowiem w warunkach wiejsko-leśnych dochodził samogon. Alkohol, jeśli nawet nie był „wydany” przed atakiem, był widocznie pity „na własną rękę”, dla dodania sobie odwagi – oczywiście nie w dawkach, które niemal kładłyby pokotem – za taką rzecz można się było narazić na rozstrzelanie. Taka była bolszewicka „dialektyka”.

Obrona Dżisny – cytuję konkretne źródła (tom 1, s. 71, przypisy 3 i 4). To, że emerytowany policjant o tym nie wspominał, nie ma waloru dowodowego. Zdanie „nowe, polskie Termopile” – ocena jak wyżej.

Rzekomo nie było na północy baonu KOP „Snów” – szkoda, że Prochwicz nie zna relacji późniejszego ppor. Jana Horocha, który we wrześniu 1939 r. służył właśnie w tym baonie i opisuje walki z Sowietami. Na s. 77 tomu pierwszego piszę o trzech baonach KOP przeznaczonych do obrony Wilna. Wiadomość ta jest całkowicie ścisła. Prochwicz sztucznie „podczepia” tam jeszcze baon KOP Orany, który w Wilnie nie wystąpił, a który wspominam na s. 131. Kazimierz Kardasiewicz był podpułkownikiem i tak jest podane na s. 80 tomu pierwszego i w *Indeksie Nazwisk* w tomie drugim. Prochwicz tego „nie widzi”, wytyka błąd na s. 77, gdzie w wyniku „chochlika” drukarskiego wypadło jedno „p”.

„Nie było pułku KOP Baranowicze”? Jeśli w raporcie dowódcy KOP gen. Orlika-Rückemanna czytam o takim pułku (por. tom 2, s. 98), to jemu trzeba wierzyć, a nie Prochwiczowi. To samo dotyczy ppłk. Jacka Jury, którego Rückemann wymienia właśnie jako dowódcę Baonu KOP Kleck (kpt. Zwojszczyk mógł być później). Fragmentem, który minimalnie coś wnosi, jest uściślenie brzmienia paru nazwisk oficerów (choć np. pisownia „Józef Szrajbert” została wzięta z relacji kpt. Galickiego, jego kolegi z pułku).

Na zakończenie sprawy wręcz zdumiewające. Autor recenzji bez nawiązania do jakichkolwiek konkretów, określając sprawę jako „szczególnie bolesną” i „naganną”, „potępia” moją szczegółową, udokumentowaną krytykę publikacji okresu PRL, potrącających o agresję sowiecką z 17 IX 1939 r. (część rozdziału ósmego w tomie pierwszym). Nie mam tu miejsca na szczegóły, ale chodzi np. o publikacje, w których płk Eugeniusz Kozłowski twierdził, że agresja sowiecka

była „krokiem niezbędnym” *etc.*; płk Kazimierz Sobczak, że „oddziały Armii Czerwonej nie podejmowały w zasadzie akcji zbrojnych przeciw jednostkom Wojska Polskiego...” i że było tylko parę „drobnych potyczek” (*sic!*), a skoro tak, to agresja usprawiedliwiona, *etc.* Uwaga, że „Każdy piszący...”, ujawnia „filozofowanie” w tym kontekście poniżej pobłażania.

Wreszcie recenzent dopuszcza się wręcz fabrykacji mającej służyć „podbudowie” insynuacji, że ja, krytykując owych „poprawiaczy” historii – sam, jak pisze, nie jestem taki „czysty”. Odsyłam tu do tego, co czytamy w ostatnim akapicie „recenzji”. Otóż reprodukując wspomnianą już (pierwszą) Listę J. Pomorskiego, umieściłem ją w całości, razem z podanym przez niego spisem źródeł, wymieniającym m.in. jego korespondencję z 1988 r. z Archiwum WOP (mieszkałem wtedy jeszcze za granicą i z WOP nigdy nie korespondowałem). Do spisu J. Pomorskiego w 1995 r. dodałem tylko *Post Scriptum*, które sygnowałem (por. tom 2, s. 232). „Recenzent” zatem dokonał tu fabrykacji.

Podsumowując moją odpowiedź powiem krótko: moja dwutomowa praca, która – powiedzmy to bez fałszywej skromności – jest wprost kopalnią nowych wiadomości, zawiera pewne unikalne zdjęcia *etc.*, w niczym nie spodobała się J. Prochwiczowi, niczego się z niej widocznie nie nauczył; okazało się, że nie spełniła się nawet „nadzieja ciekawej lektury” (!). Szczególnie jednak razi rozpaczliwa próba „wybielania” zakłamanych autorów z epoki PRL, z posunięciem się nawet do fabrykacji w stosunku do mnie. Rzuca się w oczy zła wola, zaś w zakresie fabrykacji wręcz brud złej wiary. *Si tacuisses...*

Ryszard Szawłowski